TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 103.

Dnia 4 Listopada 1817 roku. v. s.

METROMANIA
Czyli zapał do wiérszów.
Komedya Alexego Pirona.
(tłómaczenia SSS. wyjątków ciąg dalszy).

AKTU I. SCENA VI.

Zbigniew. Omega.

Omega (*oddając Zbigniewowi listy od Stryja*)

.......Więc Pana, znayduję nareście!
Tydzień cały po wszystkiém szukałem go mieście.
Ani słychać. Nakoniec zlękliśmy się sami,
Byś Pan rymy strzelając gdzieś pod obłokami
Puściwszy Pegazowi zbytnie uździenicy
W Wiśle, lub na rycérskiéy nie zginął ulicy.

Zbigniew (*chowając przeczytane listy*)

Wszędzie się bis przymiesza, niźli zamysł dopnie.

Omega.

Panie! tu rzecz po djable. Postąpmy rostropnie.

Teraz to trzeba weny.......

Zbigniew. (*z gniewem*).

Milcz! aż uszy bolą.

Omega.

Wnet będę. Lecz posłuchać niech też będzie wolą,
Mówią mi, żeś Pan tutay. Lecz, cóż dla Boga!
Każdy ślépie wytrzyszcza, tak jak na raroga,
Skoro się on zapytam. Nieznanyż nikomu.
Tyleś czasu przesiedział, Mospanie, w tym domu?

Zbigniew.

W tym Domu celem pochwał, jestem i wielbienia.
Czyś się o moje pytał imie?

Omega.

Bez wątpienia.

Jakże się pytać miałem?

Zbigniew.

Już ja go nie noszę.

Omega.

Toś już WP. nie Zbigniew? któż go przekrzcił, proszę?

Zbigniew.

Za przykładem tych mężów, których uwielbiano,
Od dni ośmiu oyczyste odrzuciłem miano.
Gardzi Polską ozdobą tłuszcza nie sposobna:
Pod własném się imieniem wsławić nie podobna.
Nie zwyczayność to piérwsza do sławy zaleta.
Tak Poguelin Molierem, Wolter z Arouëta a)

---

a) Molier wprzódy Poklę (Poquelin;) Wolter Arué (Arouét) się nazywał.

Acernus i Longinus, zostaliby niczém,
Zeby ten był Długoszem, a ów Klonowiczem.
Tém się ciekawość wzbudza, z tém oklaski idą.

Omega.

Jakżeś się WPan przezwał?

Zbigniew.

Ja? Don Epirido,

Omega.

Don Epirido? Bozkie imie! tam do kata!

Zbigniew.

Ręczę, że ci go sławném uczynię u świata.

Omega.

WPan widzę nie idziesz przykładem tey młodzi,
Co jak się tylko zwali w grób oyciec dobrodzij.
Co gniótł grosze, a niegdyś odziany paklakiem,
Z najemnym na seymiki przyjeżdżał szarpakiem,
Własną drąc ręką niwy; syn niepomny na to,
Wnet swe imie grafowską zdobi facyatą,
Kontent, że go liberya tytułuje hrabią,
Jego umysłu ziemskie honory nie wabią.
Krańce światów, to jego imienia granica,
WPan ci niebieskiego masz prawa dziedzica.
Nie mając nic na ziemi, widocznie póyśdz trzeba,
Zjeść obiad umysłowy, w Empireyskie nieba.
Lecz gdy się jego duszy latać podobało,
Pozwól Pan, niech do Stryja odprowadzę ciało.

Zbigniew.

Więc ty sądzisz, że takich jak ja człek talentów,
Może sobą, w kształt modnych władnąć wiercipiętów?

Do pięknych kobiét naszym równamy się stanem:
Każdy nas wykraść chciałby, jak dziewicę z wianem.
Nie dawnom tu wprowadzon przez jednego z owych,
Niezbędnych natrętników, mędrców obiadowych.
Widać, że do biesiady nie mając przyyśdź z nikiém,
Pod moim się tu oszust, chciał wśliznąć płaszczykiem,
Uczta była: wnet dają mieysca; w śród wesela,
Powszechna zmysłom moim radość się udziela.
W padam w zapał, i w górę puszczam się jak strzała;
Gromada się dumieje, i wielbi mię cała.
Mijam lotem powietrze, planet, gwiazd pokłady;
Nikt mię nieścignionémi nie domierzył ślady:
I z oklaskiem mi dają, ten tytuł pamiętny,
Co się stanie roskoszą Helikonu świętny.

Omega.

Lecz ten tytuł nam obu, ani grosza nieda.

Zbigniew.

Wkrótce się rozjechała ochotna czereda.
Starosta mi przysięga, nic nas nie rozdzieli!
A tak bawię się, śpiéwam, żyjem nayweselij.

Omega.

Dobreć to. Lecz gdyś WPan nad gwiazdami latał;
Brzydką mu psotę djabeł na ziemi wypłatał.
Nie wiem przed burzą gdzie się człek uchowa.
Pan Podsędek. . . . . .

Zbigniew.

I cóż tam?

Omega.

Ow Stryi z Częstochowa. . . .

Zbigniew.

Jest?

Omega.

Jest w mieście.

Zbigniew.

Niech będzie.

Omega.

A Pan?

Zbigniew.

Tutay

Omega.

Pięknie!

Mało nie pękł ze złości.

Zbigniew.

To niech teraz pęknie.

Omega.

Pan wiedzieć o tém nie chcesz? zamysł niedościgły!

Zbigniew.

Po cóż mi mówisz?

Omega.

Otóż filozof jak z igły!
Cóż bardziéy może w całym obchodzić go świecie,
Jak Stryy stary, co leży na ważnéy monecie:
Stryy co stęka ustawnie, że ległszy w mogile,
Wiérutnemu zostawi dobra szaławile:
Co, chociaż burczy, gdera, lecz wnet się dobrucha;
Wiérszów zaś tych nie ciérpi, tak jak złego ducha.
Co dla nauki prawa, z górą cztéry lata,
Opłaca nasze długi, stół i Adwokata.
Opiekłoby się dla nas grzankę należytą.
Widzieć go do Warszawy przybył in cognito;

Lecz gdy się dowie, może już i wie o wszystkiém,
Jak tu WPan użyłeś w swych postępkach ślicznych,
Inszych troche wolności, niżli Poetycznych;
Zapewne od sukcessyi odprawi go z kwitkiem.
A może jeszcze djable wytrze kapitułę.
Trzeba na to już bardzo mieć serce nie czułe.
Czyliś to jeszcze na wskroś jego nie przenika?
Nie chciéy więc Pan trwonić tak drogich nadziei.

Zbigniew. (*dając mu papiér*).

To pismo do Redakcyi zanieś Pamiętnika.

Omega. (*niechcąc go brać*).

Piękny skutek mych kazań.

Zbigniew.

Godny kaznodziei.

Omega.

Cóż nam to pismo nada?

Zbigniew.

Co? honor dla kraju.

Omega. (*potrząsając głową*).

Tak: honor.

Zbigniew.

To nie żartem powiadam, hultaju!

Omega.

Lecz nie honor jest płacić tak swych dzierżycieli,
Z tą monetą już dawno czarci by ich wzięli.

Zbigniew.

Jak zbyt rozumny sługa, nie znośne jest zwierze!
Czyń co ci każą.

Omega.

Niech go cholera nie bierze,
To się trocha z zawielką prędkością wyrzekło.
WPan latasz, a na mnie całe zwalasz piekło:
Kredytorów i jego mam na mojéy głowie;
Codziennie oni u mnie, albo ich posłowie.
Mają audyencyą jeszcze przed pacierzem;
Już mi się też sprzykrzyło bydź takim szalbierzem.
Ustawnie go utajać przed natrętną zgrają,
I odkładać z krwią zimną, kiedy oni łają,
To pojutrze na ósmą, to jutro na piątą,
By więcéy u nich jeszcze wydrwić cóś á conto:
Chcę bydź odtąd poczciwym. Niech się Pan pobiedzi,
By go kto od téy nudnéy uwolnił gawiedzi.
Załuję za dawniéysze grzechy naygoręcéy,
Porzucam to rzemiosło i nie chcę łgać więcéy.
Cobyś WPan poradził, żeby go opadło,
Wszystkich jego dłużników wielkie abecadło?
Kupcy i hoteliści, krawcy i drukarze,
Praczki, szewcy, fiakry, markiery, księgarze:
Obaczemy jak od nich Pan się tam wywinie.

Zbigniew.

To pismo do redakcyi zaniesiesz mi, czy nie?

Omegą.

Lecz skoro spotkam przednie kredytorskie straże,
Wnet je tu wiodę.

Zbigniew.

Chętnie.

Omega.

Każesz więc Pan?

Zbigniew.

Każę.

Omega.

Co teraz to wykrętów wszelkich się wyrzekam.
WPan żartujesz?

Zbigniew.

Zgołą.

Omega.

Więc ich uyrzysz.

Zbigniew

Czekam.

Omega. (*odchodząc*).

Radość nie wielką z niémi zabawa przyniesie:
Nie dość im na przenośni, ani na frazesie.

Zbigniew.

Wyydą ztąd przecież wszyscy, wielce ucieszeni.

Omega. (*wracając*).

Płacisz Pan?

Zbigniew.

Płacę.

Omega.

A czém?

Zbigniew.

Już to jest w kieszeni.
Nie troszcz się.

Omega. (*na stronie*)

Ach dla Boga! masz on zkąd piéniądze!

Zbigniew.

To co komu winienem, czas jest zliczyć, sądzę.

Omega. (*na stronie*)

Jak mi się często głupio wypsnie; do stu katów!

(*Ciąg dalszy późniéy*)

Mości Redaktorze!

Osoba zamierzająca odpisywać na jakiekolwiek zapytanie, powinna zdaje mi się dobrze uważyć, czyli przedmiot téy odpowiedzi jest dobrze jéy znany: co jeżeli tak jest, niech się strzeże, aby cel téyże odpowiedzi, nie był stronnym i nie pokazywał jakiegoś braku, dającego się widzieć pospolicie na dorywczych pisemkach. Co do piérwszego: nie wstępuję w ślady głów zagorzałych, które klejąc z niedowarzonych sensów, jakieś paragrafy, usiłują przed czasem nieumiejętność innym przypisać, ale zawdzięczając szczérze za tę gorliwość wzięcia się do pióra JPana ....*ski*, nie bez przykrości muszę donieść o chybnych i wcale zdrożnych w jegoż odpowiedzi zamiarach.

Pomijam niegrzeczność i uszczypliwe dotykanie w odpowiedzi, bo z tego względu godzien jest Autor raczéy politowania, aniżeli pocisków mściwego pióra; ale przystępuję do rzeczy będącéy przedmiotem teraźniéyszéy odezwy.

Nie tylko mnie, ale nawet każdemu znającemu się dobrze na rysunkach topograficznych, który przéyrzał mnóstwo rozmaitych i rozmaicie rysowanych planów nie podobają się, kiedy żadnéy w sobie zgodności nie mają, nie wiém na czémby JPan ....*ski* słuszność swojego dowodu oparł. Daléy z rozumowania Autora wypada,

że: nie koniecznie doskonały rysunek potrzebny jest miernikowi, zezwalam, ale wraz pytam się, na co młodź naszę w tém usilnie ćwiczyć, na cóż nadwerężać jéy piérsi, osłabiać wzrok, starać się aby naypiękniéy i naydoskonaléy rysowała? kiedy to wcale jest niepotrzébne, na cóż mówię zabiérać czas tak drogo ceniony; w którém mogłaby się czegoś inszego nauczyć, nawet z korzyścią w dalszym wieku? owoż brać się do pióra, nie wiedziéć w jakim zamiarze, na co i po co.

Przed rokiem pewne okoliczności podały mi do rąk plan rysowany (jak to z wątłości papiéru na płótnie naklejonego dochodziłem) przed 20. laty, mniéysza o wymiar, bo to nie naszę rzecz stanowi, ale o sposób wyrażenia szczegółów natury na papiérze. Postrzegłem w nim *rzekę* brudnym granatem zafarbowaną, *drzewa* do każdego brzegu rzeki pionowe, a ztąd łatwo wyobrazić ich położenie względem siebie. *Góry*, *wzgórki* krzyżowane, jakie na rytowanych tylko używają się planach, *domy*, *kościoły*, *pałace* malarskim, co bydź nie powinno (a) sposobem, i to nie zgrabnie odrysowane, *trawy* wielkość *drzew* przechodzą, i t. d. i komuż takie plany będą

(a) W przypadku gdzieby szło o pokazanie profilu jakiéykolwiek budowy, to musi bydź wykonany na osóbnym papiérze, ale nie na planie.

się podobały? wolałbym w tym razie, wszystkie szczegóły linijami ograniczyć i bez żadnego rysunku literami odznaczyć, aniżeli dokładny wymiar szpecić.

Zarzuciłem naszym ucznióm nieznajomość teoryi, i temu JPan ....*ski* w żaden sposób nie zaprzeczy: bo nie tylko przed tém, ale nawet gdyby i teraz przyszło pytać się, którego z nich jakby rozumiał położenie *gór* na papiérze, okres *rzeki*, która tu wcale niedorzecznie się rysuje, zapewna nie odpowie, a ocięniowanie *skał*, *domów*, *błót*, i t. d. jest dla nich tajemnicą niepojętą, i to nie tylko na tych się pokazuje, którym początki Joemetryi są znane, ale nawet na mogących sobie dobrze przedstawić obraz natury, lubo to drugie mniéy i nie zawsze na to wpływa. (b)

Nieszczęśliwie JPan ....*ski* z tym peryodem: „A tak...... &c. onych nie wiadomość" wymknął się, i tu właśnie przychodzi mi ubolewać nad tak nikczemnym szarpania cudzéy sławy sposobem w téy odpowiedzi użytym, muszę przeto mimowolnie z tego powodu publiczności donieść, że nie tylko rysowane, *lawowane* plany przeszedłem, ale nawet kilka inżynierskich ukończyłem. Autorowi zaś pomienionéy odpowiedzi, te tylko jako bliźniemu podam

(b) Bardziéy do tego dowcip, a nie lekkomyślność, praca, a nie próżniactwo i światowość przyczyniają się.

przestrogi, aby, nim się do pióra weźmie, *wprzód* i w *tył* się obéyrzał, a na *chybił, trafił* więcéy nie pisał.

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO. N° 235.

Non pudendo, sed non faciendo id quod non decet impudentiae, nomen effugere debemus. Cic.

Nie wstyd i rumieniec, ale raczéy unikanie rzeczy do tego pobudzających, wstydliwémi nas robi.

Mnóstwo odebrałem listów od dam wielu zbytecznie urażonych i uskarżających się na nie sprawiedliwe i szyderskie ich opisywanie; narzekają one bardzo na złośnisiów, usiłujących ich sławę przyczernić i nayniewinnieysze sprawy i postępki na niegodziwe przemienić: na nieszczęście usprawiedliwić się nawet nie mogą, gdyż wielkie na nich samych pada podeyrzenie. Są wprawdzie niedbałe osoby przepędzające część większą czasu na nie potrzebnéy gawędzie, na zazieraniu w cudze sprawy, obmawianiu osób, chociaż żadnego prawa, nawet pobudki do tego nie mają: lecz że im się podoba tak postępować, zatém kobiéty choć naymniéy im znajome, powinny unikać pozorów bardzo niekiedy im zaszkodzić mogących. Wielkie to jest nieszczęście, że nasze dziewczęta i panienki średniego wieku, wesołością jedynie oddychające, bez żadnego względu na czas dalszy; używają

pewnego sposobu wzniesienia swéy sławy, i już zaczynają wieść życie zkądinąd nie naganne.

Jeżeli która z tych dziewcząt nie zgodzi się z powszechném wszystkich zdaniem, na ówczas za naywiększą świegotkę od nich poczytana, a tym sposobem raczéy swą sławę, aniżeli skromność ukrywają i pokazują, że są bardziéy czułe na występek, aniżeli na zadaną im reprymandę. Teklusia K*** szczególniéyszych przymiotów stworzenie, na wszystko się rumieniąca, chociaż straciła swoję niewinność; nie ogołocona jednak ze wstydliwości. Jeżeliby ona była więcéy śmiałą, a jagody nie tak skoro się czerwieniły; nie byłażby nayskromniéyszą? nawet bez tego mieniącego się rumieńca, który jest barwą *cnoty i występku.*

Nie na tém skromność zależy, abyśmy się rumienili za popełnione błędy; ale na tém, ażebyśmy żadnych do wyrzucenia sobie wad nie mieli. Jeżeli człowiek nie na czystości serca, ale na innym jakimś początku, raczéy cnocie swe sprawy urządzić zechce; na tenczas moc oszczérców zmusza go do złego postępowania, aby tém samém uniknął ich obmowy. Z innéy strony, dość jest pełnić swóy obowiązek, jeżeli chcemy zatamować szkalowanie przeciwnika, lub złym jego skutkóm zaradzić. *Spancer* w swojéy sztuce *Królowa nieboszczek* daje radę dobrą damom uskarżającym się na naruszenie

własnéy sławy, o to tak mówi: naylepszą dla was rzeczą jest nie dawać powodu do złego, skutki nie będą, kiedy przyczyna ustanie. Unikaycie żądz występnych, poskramiaycie wasze namiętności a bądźcie szczéremi. Bo nié podobną jest rzeczą, by młoda panienka, co chcąc robiła, gwarzyła podług upodobania i z wolnością, i uchodziła za naylepszą i naygrzeczniéyszą damę: a oyciec lub brat chcący, może wątpliwą sławy swéy siostry ochraniać, zostaje kiedy nie w większém, to przynaymniéy w równém niebeśpieczeństwie.

Liczba tych dam uskarżających się nie jest szkodliwą, i mało czém się zatrudnia, aby zaś tym lepiéy obmowy złośnisiów uniknęły, śpią do południa, ubiéraniem się zajęte do godziny drugiéy, a do czwartéy obiad się przewleka. Jadą późniey na komedyą, a noc całą na grze przepędzają. I pytam, czyż można za to się dąsać i jakieś następstwa rościć, kiedy która z nich zaszepcze na ucho lub trochę wolnie z kawalerem poigra? bo wiedzieć trzeba, że te panny nie tak surowe życie wiodą, jak Westalki. Owszem zdaniem moiém jest, że cnota nie na wymuszeniu, spuszczaniu na dół oczów i głupich dziwactwach, co pospolicie w klasztorach widzieć się daje; ale na przyzwoitém, wolném a cnotliwém postępowaniu dam, i co się da łatwiéy uczuć i opisać, zależy. Któż człowieka pełniące-

go prawa natury, nazwie występnym? do zbytku zaś posunięte, równie jak naycnotliwsze rzeczy naganie ulegają. Dama dopiéro wymienionym sposobem żyjąca, słuszne ma prawo do szacunku i przyjaźni innych, nawet co większa, żadnym złorzeczeniom nie ulega; a jeżeli w przypadku cóś cierpi, to wytrwałość w swéy niewinności wszystko zagładzi. Z tém wszystkiém nie tając prawdy wyrzec należy, że są u nas w mieście i bezecne kobiétki, które jeżeliby nie były wstrzymane językami złośliwymi płci ich własnéy; żadnéy między niémi nie byłoby zgody, nawet dla mężczyzn przystęp byłby nie beśpieczny. Ja w osobie Spektatora postrzegając, że część jedna płci niewieściéy, wstrzymuje złe postępki drugiéy, w jakiémbymkolwiek miał zdaniu świegotki i obmówicielki, nie chciałbym jednak ich z razu powściągać, bo w towarzystwie tych kobiétek, są pewne damy na pozór lekkie, grające ich rolę, słowem do ich postępków i obyczajów stosujące się, a są przecie nie winne i poczciwe, i o wszystkiém tém, co się na ich schadzkach, radach, zabawach dzieje, mnie donoszą.

Aby zrozumieć co to znaczy, *bydź cnotliwym* na świecie, i aby nim bydź rzeczywiście, dość jest godziny na tę uwagę. Roskosznie jest słyszeć dam ślicznych rozmawiających o cnotach i występkach w ich płci panujących. *Ta*, mówi jedna, *jest rozwię-*

zła i niedołężna, ale surowéy cnoty. Tamta, mówi druga, *jest zasmucona, dziwaczna, cnoty atoli nieposzlakowanéy.* W końcu trzecia, *bez żadnego miłosierdzia nad swoimi przyjaciołami, a cnoty przykładnéy.* Jeżeli przeto w drużynie ludzi imie honorowego temu się daje, który nie jest tchórzem; tak w tłómie płci piękněy, cnotliwą nazywa się ta kobiéta, która zupełnie w nierząd się nie pogrąża. *W.... S....*

UWIADOMIENIE.

Pismo peryodyczne pod tytułem: Tygodnik Wileński, będzie wychodziło i na rok następny. — Z tą tylko odmianą, że dwa razy w miesiąc, to jest: dnia 15. i ostatniego każdego miesiąca. Numer będzie zawiérał w sobie dwa i trzy arkusze. Dla okrągléyszego zaś roku, zaprzestanie się wydawać od dnia 21 Listopada (gdyż w tym miesiącu kończy się rok prenumeraty), aż do nowego roku. Od nowego roku będzie to pismo wydawaném porządkiem wyżéy opisanym.

Cena roczna prenumeraty na miéyscu rubli srébrnych trzy — z pocztą rubli srébr: pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztamcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedycyach Kuryera Litewskiego, lub u niżéy podpisanego w xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiey.

Wszelkie odezwy i pisma adressowane do Redakcyi Tygodnika upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

Alexander Żołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Listopada roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.